

αφ' οραμα πολλή
677 μετρητή

A. PILIPIUK

— TRZYJACIEL —
CZŁOWIEKA

Ακρόπολη
571 : 1141D ΣΗΘ-1

Καθη, Σολοκας, Σουφ
Σουμυε, Ραφμαντας



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

[RECENZJA] „Przyjaciel człowieka” Andrzej Pilipiuk

nimfa bagienna

[Recenzja przedpremierowa]

Ciekawostkarium bezjakubowe

Na początek nowej dekady Fabryka Słów przygotowała niespodziankę dla fanów twórczości Andrzeja Pilipiuka – kolejny tom opowiadań bezjakubowych. To, o ile się nie pomyliłam w rachunkach, już jedenasty!

Konstrukcyjnie „Przyjaciel człowieka” do złudzenia przypomina poprzednią książkę autora („Zły las”). Mamy tu cztery teksty: trzy dość długie, kwalifikujące się w moim odczuciu do miana mikropowieści, i jeden – tytułowy „Przyjaciel człowieka” – na tyle zwarty, że jako jedyny może być bez najmniejszych wątpliwości nazwany opowiadaniem.

Czytając kolejne teksty, trudno się dopatrzeć jakiegoś klucza, wedle którego zostały dobrane. No, chyba że jako klucz potraktujemy bezjakubowość. Proponowane przez redakcję tłumaczenie, jakoby każdy z tekstów odpowiadał jednemu z jeźdźców apokalipsy, uważam za mocno naciągane i wymyślane post factum. Co znalazło się w zbiorze? Dwa opowiadania o przygodach doktora Pawła Skórzewskiego, jedna opowieść o Robercie Stormie i jedna historia postapo. Wszystkie teksty utrzymane są w dość minorowym klimacie. Wraz z wiekiem, albo powiedzmy delikatniej, wraz z nabieraniem doświadczenia, Pilipiuk coraz wyraźniej porzuca manierę „opowiadacza kawałów” na rzecz poważniejszej narracji. Ta spójność nastroju sprawia, że brak wyraźnego motywu przewodniego nie przeszkadza. Odbiorca mimo wszystko ma wrażenie jednolitości dzieła.

Całość czyta się bardzo przyjemnie. Język Pilipiuka nie jest specjalnie wyszukany (nikt się chyba tego po autorze nie spodziewa), ale poprawny i gładki. Mówiąc kolokwialnie „lekkko wchodzi”. Przekazywane treści są dość proste, mamy wszak do czynienia z literaturą rozrywkową, nic więc nie spowalnia lektury. „Przyjaciela człowieka” można bez trudu przeczytać w dwa, trzy wieczory (zależy od tego jak dużą część wieczoru poświęcimy na lekturę).

Trochę gorzej rzecz się ma ze spójnością wewnętrzną i konstrukcją poszczególnych utworów. Właściwie w tym miejscu mogłabym skopiować to, co napisałam o „Złym lesie”.

Pilipiuk niewątpliwie solidnie przygotował się do pracy. Zebrał mnóstwo ciekawostek, anegdot i dykteryjek. Znacznie więcej, niż byłaby to w stanie bezboleśnie wchłonąć pełnowymiarowa powieść, a co dopiero opowiadanie. Czemu tam nie ma! Jest i historia medycyny, i architektura, i zawilosci lingwistyki, i historia antyczna, i sporo innych dziedzin. Wszystko to jest niezwykle ciekawe (szczególnie dla młodszego, mniej odczytanego odbiorcy), ale niestety autor albo nie potrafi dokonać selekcji, albo zwyczajnie nabija wierszówkę i pcha owe ozdobniki wszędzie bez opamiętania. W rezultacie tekst traci tempo, a fabuła ginie w meandrach dygresji. Opowieść zamienia się w kram z ciekawostkami – takie bezjakubowe ciekawostkarium.

Pod względem konstrukcyjnym najbardziej rozczarował mnie tekst „Inne możliwości”, opowiadający o przygodach Roberta Storma. Przykre to, tym bardziej że ze wszystkich bohaterów wykreowanych przez Wielkiego Grafomana Roberta Storma lubię najbardziej. Początkowo akcja rozwijała się ciekawie, intryga była naprawdę wciągająca, pojawił się też obiecujący element fantastyczny i wtedy

oczom mym ukazał się koniec. Opowiadanie sprawia wrażenie niedokończonego, wręcz urwanego w połowie. Dla jasności dodam, że nie chodzi tu o zakończenie otwarte czy niejednoznaczne. Chodzi o kompletny brak zakończenia. Jakby ktoś wziął sekator i obciął tekst w losowo wybranym miejscu. Ten sam zarzut postawiłam swego czasu opowiadaniom ze „Złego lasu”. Wygląda więc na to, że nie chodzi tu o niechlujstwo, lecz celowy zamysł artystyczny. Może i tak jest, ale do mnie to rozwiązanie zupełnie nie przemawia.

Na plus, w porównaniu ze wspomnianym już wielokrotnie „Złym lasem”, przemawia usunięcie elementu nachalnej propagandy. Owszem, i tym razem Pilipiuk wyraźnie pokazuje swoje sympatie i antypatie, ale robi to w sposób znacznie bardziej subtelny. Tym razem nie miałam wrażenia, że autor wali mnie po głowie młotem ideologii.

Podsumowując, mimo pewnych mankamentów, o których wspomniałam, „Przyjaciel człowieka” to rzecz niezła w swojej klasie, znacznie lepsza od „Złego lasu”. Osoby poszukujące bezpretensjonalnej rozrywki i chwili wytchnienia przy lekkiej lekturze powinny być zadowolone. A co z tymi, którzy szukają głębokich treści ukrytego przesłania? Cóż, oni i tak raczej nie sięgają po dzieła Andrzeja Pilipiuka.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics